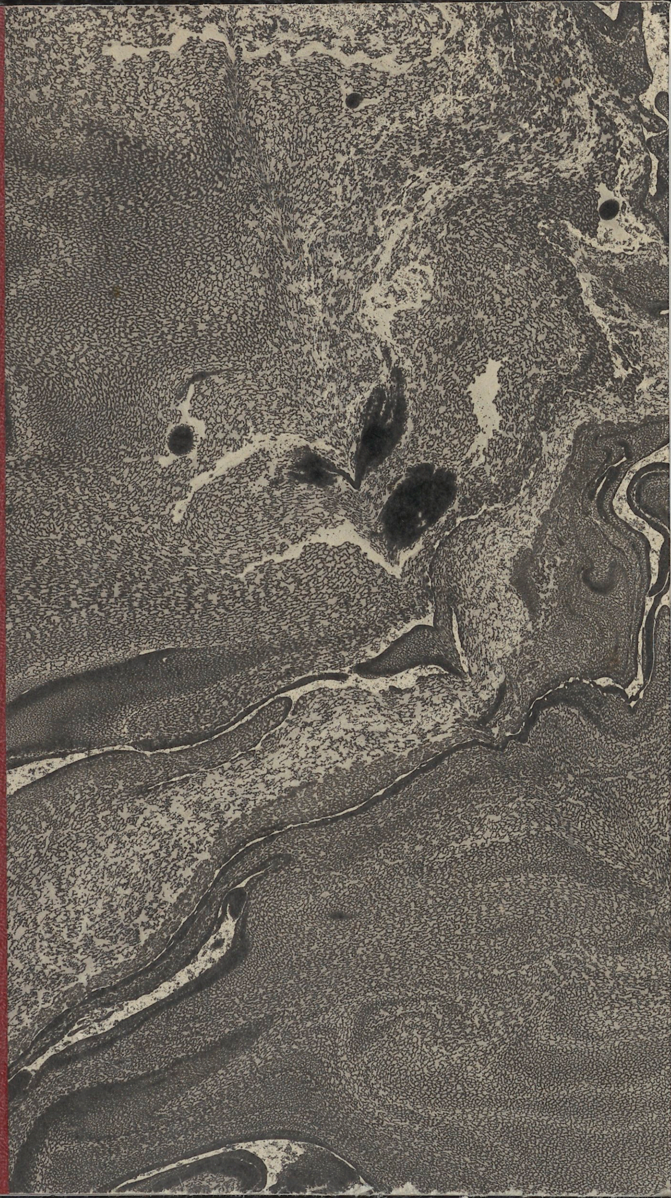
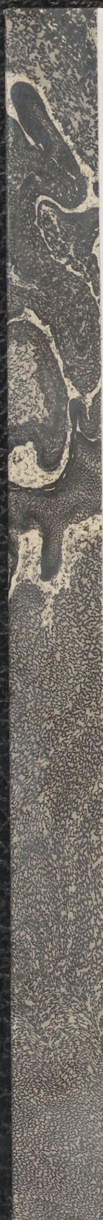




ANDRZEJ KUCAŁA

GRABARZE RELIGJI



CENA 30 GROSZY.

MYSŁOWICE, GÓRNY ŚLĄSK 1936.

Wydawca JAN OCZADŁY, MYSŁOWICE, Bytomska 25.

" Mysłowice M. Piłsudskiego 3.

Wycieczka bezrobotnego.

Święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Ciepły blask rannego słońca wdziera się do mej chaty i cieniem wyczarowuje malowidła prześlicznej piękności. Podziwiam przyrodę boską. Flegmatycznie dźwigam się z pościeli i wychodzę upoić się świeżem powietrzem. Piękny majowy poranek zapowiada pogodny dzień, można więc opuścić nędzną chatę i szukać ukojenia w przyrodzie Bożej.

Na ulicy żywy ruch. To ludzie zbierają się i przygotowują do wycieczki, jedni na wozach spowitych zielenią, inni pieszo brzdąkając na mandolinach jakieś piosenki. Reszta spieszy na nabożeństwo ranne. Jest to jeszcze pobożny lud, niezniechęcony obecnym kryzysem.

Przyłączyłbym się do tych ostatnich, ale nie mam szaty godowej, boję się więc, by nie wrzucili mnie tam, gdzie jest „płacz i zgrzytanie zębów". Już dziesiąty rok jestem bez pracy zarobkowej i w tym to czasie wydarłem się z ubrania i rozpaczam co dalej będzie. Ciało mogę jeszcze jako tako nakarmić, ale okryć się nie mam wco.

Postanowiłem tedy urządzić wycieczkę. Chcę iść w pola i lasy głębokie, aby szukać Boga sprawiedliwego w przyrodzie Bożej.

Rzuciłem na siebie ostatnie łachmany, zaopatrzyłem się w znakomitą pajdę chleba z piekarni „Manna". Podrodze spotykam ludzi w porządnych

ubraniach i wstydzę się, więc gonię w pola, lasy. Tu czuję się szczęśliwym, bo mnie nikt nie widzi. Napawam się swobodą przyrody Bożej a w cieniu gęstego świerka ciągnę głęboko w piersi balzamiczną woń lasu.

Podczas błąkania się spotykam ludzi, których nie wstydzę się, bo są też biednie ubrani, z torbami, małemi koszykami, pełnymi grzybów. Śmieją się, żartują i są widocznie szczęśliwi. Mam dość bujną fantazję i rozmaite myśli przechodzą mi przez głowę, przedewszystkiem życzenie, które każdego biednego człowieka trapi i męczy — życzenie uzyskania pracy, chleba, ubrania. Śpiew ptaszków miesza się z szelestem gałęzi, które kołysane lekkim wietrzykiem wyczarowują dumną melodję. Las coraz gęściejszy. Przesuwam się między grubemi świerkami. Jakaś szczebiocąca ptaszyna fruwa żartobliwie z jednej gałęzi na drugą. Tam wiewiórka popisuje się swą zwinnością i zdaje mi się, że jestem gdzieś w raju pokoju i zgody. Ach! Gdybyż to ludzie byli tak dobrzy jak te ptaszki w powietrzu, albo zwierzęta w lesie albo jak ryby w wodzie. Byłoby napewno lepiej na świecie. Gdyby ludzie żyli w prawdziwej miłości chrześcijańskiej, to padoł płaczu i nędzy zamieniliby sami w raj.

Moje marzenia i rozmyślania przerwał jednak potężny despota ziemski — mianowicie uczucie głodu. Siadam tedy w cieniu drzewa i zajadam niebiblijną „Mannę" z najlepszym apetytem. Lecz sucha „Manna:: dławi mię, więc napiłbym się — szukam wody. Jest jej dość w rowach ale niedobra. Szukam dobrej wody. Znalazłem ją na skraju lasu w rozgadanym strumyku źródlanym. Napój zadowolił me pragnienie.

Podziwiam teraz szelest kołyszącego się zboża. Szukałem Boga sprawiedliwego a znalazłem w

przyrodzie Boga nieograniczonej dobroci i miłosierdzia. Oto na polach są bogate plony i urodzaje, płynące z rąk Boga dobrego dla nas ludzi. Czy jesteśmy godni tych łask i dobrodziejstw, które nam Bóg dobry daje? Po stokroć nie. Jest źle na świecie albowiem są ludzie źli. Z upadkiem moralności chrześciańskiej upadła miłość bliźniego i dobrobyt całych narodów. Nie mogą narody znaleść wyjścia z krytycznej sytuacji. Proszą Boga, by smutny czas zmienił na dobry a zapominają, że oni to sami są winowajcami, nieustannie opracowujący metody nowego udręczenia narodu.

Pogodne niebo, które zrana śmiało się do mnie pokryło się ciemnemi chmurami. Słońce zakryło swe oblicze, żeby nie spoglądać na świat, który ludzie zamienili na padoł płaczu i piekła. Deszcz zmusił mnie szukać schronienia. Na lekkim pagórku widnieje nowo-wybudowany kościółek. Mogę się w nim ukryć przed deszczem. Jednak nie mam szaty godowej więc chodzę koło kościółka. Wreszcie zdecydowałem się. Nieśmiało wchodzę do Świątyni Pańskiej. Kościół próżny. Kilka starych chłopów i kobiet klęczy przed ołtarzem w modlitwie zatopionych. Czyliż dziękują Bogu za wszystkie łaski, których im dziennie udziela, alboż proszą go by zmienił smutne czasy? Nikt na mnie nie zwrócił uwagi. W ławce siedzę obojętnie jak pniak, szczęśliwy, że znalazłem schronienie przed deszczem. W krótce kościół napełnia się dziećmi przystępującemi do pierwszej komunji świętej. Są w białych uroczystych szatach. Rodzice patrzą na nie zamglonym uśmiechem. Poklękali więcej z powinności jak z pobożności. Po nabożeństwie przed kościołem ksiądz proboszcz ustawia dzieci do fotografowania. Przypatruję się z całą gromadą ciekawych tej ceremonji. Ksiądz proboszcz ustawia do porządku młode owieczki, upomina, karci.

Kościół przepomstowany

Nie mogę dłużej przypatrywać się, bo dowiedziałem się, iż już druga godzina po południu, a ja jedenaście kilometrów oddalony od mojej chaty. Zabieram się ku domowi. Odchodzą też inni ludzie. Do mnie przyczepił się z rozmową jakiś staruszek gadatliwy. Mówimy o nowym kościółku, pięknie zbudowanym według najnowszego stylu.

„Przyjacielu — odzywa się staruszek — żebyście wy wiedzieli, jak ten kościół powstał, tobyście coś innego mówili. Na tym kościele to każda cegła, każda kielnia cementu, każdy gwóźdź i każda deska przeklęta i przepomstowana".

Zdziwiony spoglądam z boku na chłopa, mruczę coś niezrozumiale.

Chłop głęboko odetchnął i zaczyna dalej opowieść. „Przebaczcie przyjacielu mojemu gadaniu, ale mieliśmy tu kościółek drewniany. Wystarczył nam i mógłby jeszcze z 30 lat stać, albowiem dziś nie są czasy takie żebyśmy mogli nowe kościoły budować i złotemi rzucać. Ja mam siedmioro dzieci, dwóch synów żonatych, siedzą przy mnie na kupie, bo choćby mieszkanie gdzieś otrzymali, to z czemże wciągną do mieszkania, kiedy nie mają mebli. Pracy żaden nie otrzyma, bo ja sam pracuję i muszę ich żywić. Kiedy poszedłem do gminy, żeby żonaci synowie jakiś zasiłek otrzymali, oświadczono mi: „nie kazaliśmy waszym synom żenić się". Nie chcieliśmy nowego kościoła. Chcieliśmy się modlić w starym, bo przecież Chrystus powiedział, jak chcecie się modlić, zamknijcie się do ciemnej komorki, módlcie się sercem do Boga a Bóg was wysłucha. Ale ksiądz proboszcz i kilku innych panów, mających wysokie pensje życzyło sobie nowego, masywnego kościoła. Ci panowie mogą ofiarować na kościół,

bo mają przecież zadość, ale cóż my robotnicy mamy dać? W każdym tygodniu dwie i trzy świętówki, za ten zarobek przy tylu dzieciach to z biedą zaledwie wyżyć, zaś sprawić nic nie można".

„Ale panowie z księdzem proboszczem na czele dali sobie radę., Otrzymaliśmy wszyscy robotnicy pewnego rodzaju ultimatum, że każdy musi podpisać ofiarę na budowę nowego kościoła przynajmniej 5.—złotych miesięcznie. Kto nie podpisze, będzie z pracy zwolniony. Pod takim przymusem budowaliśmy ten kościół. Muszę sobie od ust ująć, muszę z dziećmi suchy chleb jeść. Kościół stary został rozwalony i stoi nowy, a biedny naród teraz pomstuje i przeklina. Widzieliście księdza proboszcza, jak pięknie wyżywiony, a my robotnicy chodzimy jak szkielety koło kościoła".

Biedna chłopina głęboko oddechnął i zamilkł, Zrozumiałem biedaka. Na pożegnanie uściskał mi rękę.

W domu zastanowiłem się głębiej nad skargą i użalaniem się chłopa. Rzeczywiście muszę uznać, że biednemu narodowi dzieje się krzywda. Przypuśćmy, będzie potrzeba budować kościół w powiecie pszczyńskim. Gdyby każdy proboszcz powiatu pszczyńskiego ofiarował połowę swego miesięcznego dochodu, wtedy za miesiąc złożyliby tyle, iż możnaby więcej jak jeden kościół postawić. Wtedy nie byłoby trzeba dręczyć biednego narodu, który bez tego jest już dosyć udręczony. Byłoby to też słuszne i zrozumiałe, że sobie księża sami kościoły budują, boć mają pieniędzy pod dostatkiem. Wszak oni chcą być gospodarzami w kościele i z kościoła żyją.

Przysłowie mówi: „Słowa nauczają, przykłady zachęcają". Jakie to przykłady księża dawali narodom przez wszystkie czasy i dawają je do dziś dnia.

Historja reformacji i innych rozłamów we wierze chrześciańskiej uczy nas, że była to historja własnych grzechów księży i całego kleru. Ale poco sięgać w przeszłe wieki, przypatrzmy się niektórym kaznodziejom dzisiejszym. Nie potrzeba mianować miejscowości ani nazwisk. Ograniczę się tylko do faktów, polegających na prawdzie.

Ksiądz dobry i zły.

Otóż w jednej parafji urzędował swego czasu ksiądz proboszcz B. Probostwo należy do najbogatszych w okolicy. Proboszcz B. wydzierżawiał pola farskie morgę za 6 złotych. Wspierał biednych. Dziennie mogło przyjść na probostwo na obiad 4 lub 5 bezrobotnych. Proboszcz osobiście wynosił bezrobotnym obiady i cieszył się, gdy byli nasyceni. W porze owocobrania proboszcz dzielił się owocem z dziećmi i biednymi. Zdarzało się często, że na ulicy sam pytał biednych o ich los i cośkolwiek darował. Nie skarbił skarbów świata tego, to też niewiele zostawił po sobie. W obliczu śmierci zapisał w darowiźnie swoim służebnikom co miał. Po dziś biedni ludzie opłakują zmarłego albowiem był dobrym i pozostawił po sobie dobrą pamięć.

Na jego miejsce przyszedł inny duszpasterz. Pomimo młodego wieku jest już prałatem. W krótce ukazały się i widniały u fotografów i w księgarniach jego podobizny. Parafjanie chętnie kupowali je. Każdy pragnął nabyć obraz swego księdza prałata. Do czyjej kieszeni zysk z obrazków płynął, nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Nowy ksiądz rozpoczął urzędowanie od odnowienia kościołów i miejscowych kapliczek. Pobożni ludzie zaagitowani przez pięknego prałata rzucali

hojne ofiary na renowacje kościoła, albowiem u wejść wisiały skarbony z napisem: „Ofiara na malowanie kościoła". By nikt skarbon nie skradł, po każdem nabożeństwie dwóch kościelnych pełne skarbony niosło na probostwo. Wnet kościoły, kaplice i fara były odnowione. Nie wiadomo tylko, czy ksiądz prałat dołożył co z własnej kieszeni do odrestaurowania kościoła czyli też zarobił na tem.

Ksiądz prałat też wydzierżawiał pola farskie jak jego poprzednik, lecz nie za 6 złotych morgę, tylko za 28 zł. Ludzie głośno wyzywali, ale ksiądz śmiał się obojętnie, bo wyzywanie prostych i naiwnych ludzi jemu nic nie zaszkodzi. Przecież ksiądz przeszedł szkoły i ciemnemu prostakowi zawsze da trafną odpowiedź. Kiedy pewnego razu ludzie wyzywali, z powodu takiego zdzierstwa, ksiądz odpowiedział im z ironją: „A co to jest, to nie wystarczy nawet dla mego psa na futer".

Chcę zaznaczyć, że probostwo to posiada duże pola. Dzierżawa przynosi rocznie kilkadziesiąt tysięcy złotych. Godzi się zatem zapytać, co takiego pies prałata mógł dziennie żryć?

Nowy ksiądz pokazywał się coraz lepszym gospodarzem i humanistą. Wydatki ograniczył do ostatecznej konieczności, zato szukał coraz to innych źródeł dochodowych. Wtedy ludzie, którzy początkowo księdza tak chwalili, kochali i obrazki jego kupowali, pomrukiwali po kątach. Niewygodna służba została z fary usunięta a opróżnione stanowisko sekretarza kościelnego i inne zajęli kuzyni prałata, gdyż sprowadził na probostwo całe swoje rodzeństwo.

Nowem źródłem dochodowem księdza było wprowadzenie biletów wstępu do kościoła, jak do kina. Kiedy ksiądz udzielał ślubów, to ludzie, nie-

będący gośćmi weselnymi, byli w puszczanni do kościoła, o ile nabyli bilet wstępu za 20 groszy. Daje to dużo do myślenia. Przecież kościół zbudowany został ze składek narodu i musi też stanowić jego własność. Lud musi mieć wolny wstęp do kościoła. Jeśli jest on domem Bożym i świątynią pańską, jak to księża uczą, wtedy nie mają prawa za biletami wpuszczać wiernych do kościoła. Lud z własnego grosza wybudował świątynię i ksiądz nie ma prawa robić z niej cyrku, czy teatru. Tymczasem, kiedy pewien adwokat wydawał córkę zamąż, ludzi, którzy chcieli widzieć ślub puszczano do kościoła za biletami po 50 groszy. Zaszedł wtenczas taki wypadek. Pewien chłopak wchodząc do kościoła niezauważył kościelnego sprzedającego bilety, zamierzał wejść bez biletu. Kościelny chłopaka kopnął nogą. Zauważyli to ludzie stojący na ulicy przed kościołem i byli oburzeni. Niejaki K. sprzedający lody obok kościoła wyraził się głośno: „Gdyby ten łotr moje dziecko kopnął, tobym go w kościele trupem położył". Pytam się każdego człowieka uczciwego, jeśli to jest po katolicku.

Słyszałem raz księdza na zebraniu, omawiającego stosunki bolszewickie w taki sposób: „Każdy Rosjanin jest współwłaścicielem Rosji, jednakowoż żaden Rosjanin nie ma prawa tą własnością władać, jakby chciał. Przypuśćmy, gospodarz ma ogród, w tym ogrodzie jabłka, jednak nie śmie jabłka swojego zerwać bez pozwoleństwa władzy, albowiem tam jest upaństwowienie". Porównajmy teraz stosunki bolszewickie z katolickiemi. Kościół katolicki zbudowany z ofiar i składek narodu musiałby więc stanowić własność narodu. Panem i władcą kościoła jest Bóg, jeżeli jest domem Bożym i domem modlitwy. Jakim prawem ksiądz wpuszcza ludzi do kościoła za biletami jak do cyrku. Jakim prawem koś-

cielny niewinne dziecko kopnie, gdy chce wejść do domu Bożego! Jeżeli omawiamy stosunki bolszewickie a chcemy je zrównać z stosunkami obecnego katolicyzmu, to napewno żaden bolszewik niewinnego dziecka nie kopnie, chociażby dziecko urwało trochę owocu nawet ze wspólnego ogrodu. To jest właśnie różnica między bolszewizmem a naszym katolicyzmem.

I właśnie ten ksiądz lubiał głosić na kazaniu o sobie: „Przeszedłem dwadzieścia lat szkoły, zapewnie byłbym dostał inną posadę. Byłbym może jakim dyrektorem, mógłbym prowadzić swobodne życie. Kupiłbym sobie kamienicę (bo ich ma jeszcze mało) byłbym bogaty. Ale z miłości dla Chrystusa obrałem sobie stan kapłański". Przypatrzmy się temu duszpasterzowi, co on czyni wszystko z miłości dla Chrystusa. Mniejwięcej określiłem już jego gospodarkę, albo lepiej powiedzieć żdzierstwo. Kiedy ludzie wyzywali na niego, że morgę pola wynajął za dwadzieściaosiem złotych, obniżył im dzierżawę na 20 zł., ale zato dał się ubezpieczyć na życie i musiał każdy jeszcze dwa złote płacić,. aby to ubezpieczenie pokryć. Czyż to z miłości dla Chrystusa trzeba się też ubezpieczać na życie i trzeba żdzierać od ludzi, by to ubezpieczenie zapłacili.

W tej samej parafji pewien ksiądz kapelan pięknie wyżywiony i niewiele się różni w postępowaniu od swego przełożonego proboszcza, kiedy dzieci przystępowały do komunji świętej, narobił w kościele niemało hałasu. Zwyczajem i obowiązkiem matki jest iść w tym dniu z dzieckiem do kościoła. Widocznie matki te kapelanowi w kościele zawadzały, gdyż powyganiał je z kościoła. Kobiety oburzyły się a jedna znich dość energicznie zapytała, kto jest matką dziecka. Temu kapelankowi chciałbym poradzić, by nie zapomniał, iż kościół jest własnoś-

cią narodu a nie jego. A jeżeli jemu w kościele było zaduszno jako grubasowi, niech utrzymuje posty tak, jak ludziom to zaleca.

Z okazji pewnego pogrzebu dzieci przy grobie cisnęły się do księdza., Kapelan odepchnął je od siebie raz i drugi, a gdy się dzieci dalej cisły ku niemu, uderzył jednego chłopaka w twarz aż się wywrócił, co kobiety ogromnie wzburzyło. Jest bardzo charakterystycznem, iż w takich wypadkach kobiety pokazują więcej energji i odwagi od mężczyzn.

Przypatrzmy się teraz kapelanowi, który dzieci odpycha od siebie i bije a Chrystusowi, który dzieci zwoływał ku sobie, błogosławił im i mówił: Biada temu, kto jedno z tych małych zgorszy, lepiej gdyby sobie kamień u szyji uwiązał i był wrzucony na dno morskie.

Bez zapłaty niema chrztu.

W powiecie zaś Pinczowskim wydarzył się taki oto wypadek:

U biednych bezrobotnych ludzi urodziło się dziecko, ciężko chore, bo jakże biedni, wynędzniali rodzice mają rodzić dzieci zdrowe. Niewinna istota jęczy i kręci się z bólu. Wystraszony ojciec biegnie do księdza co tchu i prosi, by ksiądz przyszedł dziecko ochrzcić. Ale ksiądz żąda za ten św. Sakrament 7,50 zł. Rodzice mieli jednak zaledwie 2,50 zł., dlatego ksiądz niechciał pojść, ale rozkazał dziecko przynieść do kościoła. Wdrodze atoli zmarło nieochrzczone.

Tóż księża głoszą na kazaniach, że sakrament chrztu Chrystus ustanowił dla zbawienia duszy ludzkiej, że nikt z nieochrzczonych nie może wnijść do królewstwa niebieskiego. Tu zaś ksiądz nawet o-

kiem nie zmrużył, chociaż zmarło dziecko nieochrzczone z jego winy. Jakże sobie wytłumaczyć takie postępowanie księdza? Albo prawdą jest to co oni mówią, albo według ich przykładów musi to być wszystko kłamstwo. Obiecują wiernym niebo po śmierci, innych straszą piekłym i djabłem, a oni szukają wygody i nieba tylko tu na ziemi.

Jeżeli chcemy uprzytomnić sobie bezprawną gospodarkę niektórych obecnych proboszczów to uprzytomnijmy sobie następujący przykład: Przed mniej więcej 50 laty wybudowali sobie ludzie kościół własnemi ofiarami i wszystko co do kościoła należy, jak ołtarze, organy, ławki, dzwony i t. p. Jakiś bogabojny człowiek ofiarował bezpłatnie pole na cmentarz. Obecny proboszcz w tym czasie, jeszcze nie żył, więc nie ofiarował nic na kościół, ale dzisiaj gospodaruje w tym kościele. Za miejsce na cmentarzu na grób bierze 80 i 100 złotych. Pytam się jakim prawem. Gdzie płyną te pieniądze? Za ławki raz zapłacone ze składek ludzkich proboszcz bierze znów pieniądze. Dzwony, kupione z składek ludzkich, proboszcz jednak bierze za dzwonienie pieniądze, gdzie znowu płyną te pieniądze? W 1917 roku rząd niemiecki zbierał dzwony z kościołów i płacił za nie. Kto zebrał te pieniądze? Gdy po wojnie zachodziła potrzeba nowych dzwonów, ludzie musieli składać się na dzwony a przecież, gdy ktoś umrze, to znów trzeba płacić, by mu zadzwonić temi dzwonami, za które nieboszczyk żyjąc płacił i które są raz zapłacone. Czy jest to służba Boska, albo czysty interes? Na wszystkie wydatki kościelne urządza się wciąż kolekty, np. na świece, ale kto chce zamówić mszą świętą, znowu musi płacić za światło. Zapłaci dużo, poświecą mu dużo, zapłaci mało, to świecą mu dwiema świecami. Przypatrzmy się i obliczmy skarbonki w kościele,, ile ich

tam jest. Gdy jednak przyjdzie do wykonania tej lub owej ceremonji, to znowu potrzeba płacić i pytam się za co się płaci, kiedy na świece składają ludzie do skarbonek i urządza się kolekty. Śmiesznie nawet jest z raz zapłaconemi dzwonami. Kto dużo zapłaci, dzwonią mu we wszystkie dzwony aż głucho, kto zaś zapłaci mało, bo biedny, zaklekotają mu tam jednym dzwonkiem i basta. Jeśli to sobie wszystko dobrze wyobrazimy musimy każdy sam siebie zapytać się, jest to służba Boża albo dobry interes?

Historja dwuch staruszków.

Znałem dwuch staruszków. Posiadali dwa domy w Berlinie. Gdy w roku 1914 rozpoczęła się wojna światowa sprzedali je i przyprowadzili się na Górny Śląsk. Pieniędzy mieli bardzo dużo, samo złoto. Kiedy rząd niemiecki począł złoto od ludzi ściągać w zamian za bezwartościowe papiery, wtedy i do staruszków przyszli agenci niemieccy wyłudzić od nich złoto. Staruszkowie nie dali się obałamucić. Nie wierzyli wilhelmowskim agentom i złota nie wydali. Ale obaj byli bardzo pobożni i bogobojni. Staruszka dziennie chodziła do kościoła na mszę świętą, staruszek zaś tylko w niedziele i święta. Gdy niemieccy agenci nie mógli od nich złota wyłudzić, więc księża dali się do roboty. Z ambony namawiali wiernych do wydania rządowi złota, albowiem nastaną inne pieniądze, a złoto straci wartość, ci zaś, którzy złota wydać nie chcą, staną się karygodni. I jest to nawet ciężkim grzechem, jeżeli rząd wzywa swoich obywateli do oddania złota a naród nie słucha, albowiem każda zwierzchność pochodzi od Boga. To skutkowało. Czego nie dokonali wilhelmowscy agenci, to się udało księżom. Staruszkowie

uznawali głos księdza jako głos Boży i przynieśli złoto proboszczowi. Proboszcz dobrodziej wyliczył im całą kupę papierków. Obaj staruszkowie byli szczęśliwi, ale proboszcz był szczęśliwszy, bo nabył za papierki złoto. Po ukończeniu wojny nastąpiła inflacja, staruszkowie stracili wszystko i nieraz z gorzkiemi łzami spoglądali na bezwartościową kupę papierów. Stali się nędzarzami przez księdza dobrodzieja Czy ksiądz dobrodziej także płakał, gdy spoglądał na złoto?

W 1926 roku staruszkowie mieli obchodzić swe złote gody. Poszła więc staruszka na probostwo z prośbą: „Księże Jegomościnku, będziemy mieć 19 października złote wesele., Prosiłabym Jegomościnka, żeby nam odprawili mszę świętą, lecz zapłacić nie możemy, bo teraz jesteśmy biedni". Na to ksiądz dobrodziej odpowiedział czysto służbowym, urzędniczym głosem: „Kiedy nie możecie zapłacić, to przyjdźcie z mężem." Msza święta i tak będzie odprawiana, dam wam błogosławięstwo święte i możecie iść z panem Bogiem do domu. Stara kobiecina rozpłakała się i ze łzami w oczach poczęła księdza błagać: „Ale Jegomościnku, ja im przyniosła tyle złota, oni mi dali za to papierki my z tego nie mamy nic, jesteśmy biednymi, prosiłabym, aby nam za to złoto przynajmniej jedną mszę św. odprawili". — Ksiądz dobrodziej wyszedł z kancelarji, zatrzasł drzwi i pozostawił staruszkę samą. Już zmarli obaj staruszkowie, pochowano ich na koszt gminy.

Narodzie! Z twoich składek i ofiar kościół zbudowano i ambonę także, z której płynęły kłamstwa i kiedy ściągano złoto i wydarto ci zaoszczędzone grosze.

Inny wypadek. Przed niedawnym czasem na ten temat rozmawiałem z jedną kobietą, która jeszcze znajduje się w młodym wieku i przy zdrowym ro-

zumie. Rozmawialiśmy o pewnym księdzu kapelanie, który wygłaszał piękne kazania i był wogóle bardzo lubiany przez parafjan. I na to kobiecina mówi: „Widzicie, był dobrym księdzem, potrafił piękne kazania głosić, a jednak był cyganem i złodziejem, bo mi podczas wojny światowej wycyganił 6 tysięcy marek. Pracowałam w fabryce, zarabiałam pieniądzę wielkie. Zjedzeniem to tak oszczędzałam, iż jednego śledzia podzieliłam na dwa dni z kartoflami. Byle co zjadłam i zaoszczędziłam sobie 300 złociaków po 20 marek. Chodziły te agenty i zbierali złoto. Księża głosili na kazaniach, że każdy musi oddać złoto, bo po wojnie nastaną inne pieniądze. Ja złota nie chciałam oddać, ale poszłam do spowiedzi do księdza kapelana. Kiedy się wysłuchałam na tem świętem miejscu pytam się księdza: „Ojcze duchowny, chciałabym się zapytać, czy to prawda, że złoto straci wartość po wojnie, bo ja też mam trochę złota i nie wiem co robić". Na to ksiądz kapelan odpowiada miłym głosem: „Moja kochana, złota po wojnie nie będzie, jakby się ktoś dowiedział iż posiadasz złoto, to będzież karana, ale przyjdź na probostwo, ja ci pomogę". No i przyszłam. Dałam mu wszystkie złociaki, a on dał mi książeczkę do kasy oszczędnościowej. Kiedy wyszłam zamąż, miałam pierwsze dziecko, poszłam z książeczką do kasy oszczędności i dostałam 300 marek i za to zaledwie kupiłam pieluszki dla dziecka. Gdy o tem wspominam to dziś jeszcze płakać muszę.

Narodzie! Ta słuchatelnica — miejsce wyznania i odpuszczania grzechów, — jakże jest nadużywana!

Ksiądz wrogiem robotników.

W innej parafji był ksiądz kapelan bardzo lubiany przez swoje owieczki. Wygłaszał piękne kaza-

nia, płakali wierni, gdy go słuchali. Zakładał związki religijne, zwoływał zebrania, przemawiał i lubił dzieci. Gdzie się pokazał, dzieci go otoczyły i dobry kapelan rozdarowywał cukierki. Jednego czasu robotnicy hut cynkowych ogłosili strajk, z powodu niskiego zarobku i biedy. Wtedy to dobry ksiądz kapelan zwołał pracowników hutniczych na zebranie i począł ludzi pouczać i liczyć,. wiele jedna huta produkuje cynku, wiele ludzi przy tem pracuje. Wyliczył i oznajmił dobry ksiądz, że centnar cynku kosztuje 12 marek, a panom nie pozostanie z tego tak dużo, jak myśleli sobie robotnicy. Dobrego księdza pobożni robotnicy usłuchali i poszli do pracy.— Strajk został złamany., Między pracownikami była też kobiecina, której brat był mistrzem w cynkowni na niemieckim Śląsku. Od tego brata, mistrza hutniczego kobiecina dowiedziała się, że centnar cynku kosztuje nie 12 marek, ale 52 marki. Dobry ksiądz oszukał robotników na centnarze cynku o 40 marek. Czy ksiądz ten za zażegnanie strajku i jego sprytną politykę gospodarczą od zarządu huty otrzymał jakąś łapówę? Później o tym dobrym kapelanie napiszę jeszcze coś pięknego. Jest on obecnie proboszczem.

Wojtuś.

W pewnej miejscowości na Śląsku był kościelny, któremu Wojtuś na imię. I Wojtusiem go też ludzie nazywali. Był bardzo pobożny. Zamiatał kościół, przed każdym ołtarzem obrazem, przed każdą figurą klęczał, modlił się i bił się w piersi. Z rokiem 1918 nadszedł przewrót polityczny. Zamiatacz kościelny zamienił się odrazu na polityka. Rewolucja mu sprzyjała. W powstaniach śląskich brał udział, ale przy zebraniach za stołem. Po objęciu Śląska przez Polskę ogłaszał, jakie on ma zasługi o wyzwolenieŚlą-

ska. Zrobił się sam powstańcem z własnej łaski, chociaż prochu nie powąchał, karabinu w ręce nie miał a przez całe powstania go nawet komar nie ukłuł. Chciał tylko stanowiska, jakiej skromnej posady. No i otrzymał skromną posadę za przełożonego kościoła, potem na gminie za sekretarza. Był dzielny. Jak miał napisać 9 to napisał 6. Miał też księgarnię, a że mu Wojtuś na imię, księgarnię swoją nazwał ksigarnią św. Wojciecha. Jako kościelny rozwinął żywą działalność, albowiem w razie pogrzebu, ślubu itp. na probostwie zamówiona była msza święta, zaś światło przy ołtarzu trzeba było zamówić u Wojtusia, a Wojtuś bierze za światło przy pogrzebie 15 złotych a przy ślubie jeszcze więcej. Jeżeli taka msza żałobna trwa pół godziny, to Wojtuś wyświeci w takim krótkim czasie za 15 złotych świec? I to w kościele taki krzywy, koślawy deptała Wojtuś może się bogacić i ty naiwny narodzie dajesz sobie spodobać taką gospodarkę? Dziwna rzecz, że Kurja Biskupia tu jeszcze nie zrobiła porządku, albowiem takie sprawy należące do ceremonji kościelnej, mają być załatwiane przez księdza a nie przez zarząd kościelny, w dodatku przez taki zarząd, jakim jest Wojtuś.

Również jako sekretarz gminny dał się Wojtuś obywatelom we znaki. Zaproponował zamknięcie piekarniaków kopalnianych, żeby ludzie u piekarzy chleb piekali, zaproponował, aby nikt się sam nie golił, w tym celu nie wolno nikomu żadnej brzytwy mieć, nie wolno żadnemu samemu butów naprawiać, kto ma kopyta w domu, należy mu je odebrać itp. Na tą jego działalność sekretarską ludzie odpowiedzieli dość energicznie i chcieli w jego księgarni szyby powybijać. Wojtuś się uniewinniał, że tak źle nie myślał. Obecnie Wojtuś koślawy jest na emeryturze. Ma księgarnię dalej, jest zarządcą kościoła i jeszcze

bogaci się dalej na świecach. Był łysy jak kolano, kupił sobie teraz perukę.

Wojtuś jest w jednym zakonie. I tu rozwijał także żywą działalność. Zakupił obraz św. Terezy i zawiesił go w kościele. Jako zarządca kościoła i założyciel zakonu Wojtuś ofiarował dla św. Terezy swój stary niklowy zegarek. Za jego przykładem szli też inni chłopi, baby, dziewczyny. Nie trwało długo a św. Terezy na obrazie nie było widać. Widniały tam stare zegarki męskie, stare zegarki damskie na długich łańcuszkach, stare kolczyki, branzoletki, pierścionki i dużo innych wartościowych rzeczy. Wtedy Wojtuś dał odfotografować ten obraz w „Gościu Niedzielnym" i możliwie że tem zwabił złodziei, którzy obraz okradli. Złodzieje więc zakończyli z tem bałwochwalstwem i pogaństwem w kościele. Bo jeżeli zdrowym rozumem rozpatrzymy to, to każdy rozsądny człowiek musi przyznać że takie rzeczy wcale do kościoła nie należą. Jest to raczej pycha. Gdyby koślawy Wojtuś we własnem mieszkaniu jakiś obraz święty ozdobił takiemi staremi sprzętami, możnaby to uważać za głupotę i nikt by mu tego za złe nie wziął. Ale że się to działo w kościele, jest to bałwochwalstwo i podobne do pogaństwa.

Wojtuś, gdy jeszcze pełnił służbę w kościele w charakterze zamiatacza, nosił zegarek niklowy, ale jak się już zbogacił, kupił sobie zegarek złoty a niklowy zawiesił św. Terezie. Tak samo inne rzeczy n. p. zegarki damskie staromodne, które dawniej noszono na łańcuszkach. Kto wie, gdzie takie damy wycierały zegarkiem, kolczykami, branzoletkami itp. a teraz zawieszają to św. Terezie, zaś sobie pokupiły modne zegarki na rękę, modne kolczyki długie. Była to dobra okazja dla złodzieji, więc skradli cały obraz, zawiesili go na farskim płocie, a świecidła zabrali sobie. Policja przyłapała złodzieji, a

lepiej powiedzieć dobrodzieji. Zostali ukarani przez władze świeckie, ale Bóg zapewnie tych złodzieji karał nie będzie. Bowiem kościół katolicki powinien być świątynią pańską, w której wierni mogą przynajmniej na krótki czas w modlitwie łączyć się z Bogiem. Jest to zgorszenie wywieszać na obrazach takie wytarte przedmioty i na to wiernym uwagę zwracać, ponieważ kościół nie jest żadnem muzeum, a człowiek prawdziwie pobożny brzydzi się takiemi obrządkami i ucieka z oburzeniem z kościoła. Szukając światła i prawdy, szukając Boga sprawiedliwego tworzą różne sekty religijne, a to jest rozłam w wierze chrześciańskiej.

Widziałem raz kościół otoczony masami narodu. We wszystkie dzwony dzwoniono, aż głuszyło. Myślałem, że pogrzeb jakiego bogacza, który dużo zapłacił i biją mu za to tak szczerze we wszystkie dzwony. Ale dowiedziałem się o śmiesznej historji. Otóż założyciel wspomnianego powyżej zakonu,wspólnik Wojtusia, który św. Terezie zapewne także coś zawiesił, przyjechał z Jerozolimy z świętego miejsca nog i jemu to tak mocno dzwonili. Na to już nie mam słów. Niech każdy nadtem pomyśli co mu się podoba.

Księża przeciw bezrobotnym.

Pycha i bezwzględność opanowały dzisiejszych księży katolickich. W pewnej parafji z okazji uroczystości Bożego Ciała przy procesji miała grać orkiestra. Zgłosili się miejscowi bezrobotni muzycy, umiejąc grać pięknie z nut i chcieli grać za 5 złotych. Ale ksiądz proboszcz nie zgodził się na tak biednych muzyków. Sprowadził sobie orkiestrę umundurowaną z innego miasta i zapłacił każdemu po 10 złotych. Orkiestra ta składa się z muzyków

służby państwowej. Każdy ma przynajmniej 200 złotych miesięcznej pensji. Tym raczył ks. proboszcz dać po 10 zł ale nie bezrobotnym po 5 zł. Tak księża biednych wspierają.

Chcę tu nadmienić dwa wypadki, które są brutalną niesprawiedliwością. Pewien młody człowiek miał dobrą posadę w większym przedsiębiorstwie. Był bardzo solidnym młodzieńcem. Widział przed sobą różową przyszłość, wraz z narzeczoną marzyli o szczęśliwej przyszłości. Ale nieszczęście przyszło prędzej, przyszło jak grzmot z jasnego nieba. Otóż młodzieniec przy pracy zbrudził sobie ręce. Mając dostęp do magazynu, zabrał troszkę sody do oczyszczenia rąk. Inny robotnik doniósł to inżynierowi, który młodzieńca z pracy zwolnił. Robotnik denuncjant, który doniósł taką marną rzecz inżynierowi, był oczywiście człowiekiem ciemnym. Ale cóż mówić o wykształconym inżynierze, który spowodu takiej drobnostki wyrzucił robotnika na bruk i zniszczył mu całe życie. Młodzieniec widział się nad przepaścią, jeden moment zniszczył całe szczęście jego. Sam może byłby się pogodził z swoim losem, ale jego narzeczona? Obiecał jej szczęśliwą przyszłość a nic jej nie mógł dać, gdyż z powodu utraty pracy sam był w nędzy. W rozpaczy dwaj młodzi ludzie postanowili rozejść się z tym światem. Chcieli społem umierać i w grobie złączeni być na wieki. W dzień przed śmiercią przystąpili do komunji świętej, przygotowali się na śmierć po chrześciańsku. Wieczorem wystrzałem z rewolweru młodzieniec pozbawił narzeczoną życia, a drugim wystrzałem zabił sam siebie. Piękne wzruszające artykuły pisano w gazetach o tych nieszczęśliwych a zarazem obrzydliwe o robotniku denuncjancie i inżynierze.

Zwłokki tych nieszczęśliwych odprowadzały tysiące ludzi na wieczny spoczynek. Mieli wspaniały

pogrzeb, ale bez księdza, bo ksiądz zabronił zwłoki wpuścić do kościoła. Chociaż księdza przy pogrzebie nie było, znalazł się robotnik, który wygłosił nad mogiłą wzruszającą przemowę na cześć tych nieszczęśliwych, których złość ludzka pchnęła do samobójstwa. Ludzie szemrali: „Piękniejszy pogrzeb jak z księdzem, bez księdza też idzie".

Więc ksiądz nakazał, by tych młodych ludzi, pomimo że się przygotowali na śmierć spowiedzią i komunją świętą, pochowano pod płotem na miejscu niepoświęconem. A czy ten skrawek ziemi djabeł stworzył? Przecież Bóg stworzył całą ziemię i poświęcił ją, tak przecież uczy nasza wiara.

Drugi wypadek. W tejże samej miejscowości kilka lat wstecz żył wyższy urzędnik państwowy, naczelnik pewnej instytucji. Miał bardzo wysoką pensję, ale żył ponad swój stan więc pensja mu nie wystarczała i zdefraudował 800 złotych. Kwotę tą naczelnik byłby pokrył swoją pensją, ale miał prócz defraudacji i inne grzechy, które by go były zaprowadziły do kryminału. To też odebrał sobie życie. I oto ten samobójca z rozpusty pogrzeb miał wspaniały, stał w kościele przy mszy świętej i trzech księży odprowadzało jego zwłoki na cmentarz.

Co za różnicę robią pieniędze i stan! Tu dwóch ludzi, przez złość ludzką wepchniętych w rozpacz, przygotowanych na śmierć przez sakramenty święte zostało przez księdza wypchniętych z kościoła i potępionych, tutaj znów defraudant w obliczu grzechów swoich rzuca swe życie Bogu pod nogi i ma być zbawiony — za pieniądze.

Z początkiem lipca 1935 r. spostrzegłem czterech księży, wychodzących z kawiarni „Otto Liborius" w Katowicach. Jeden z nich był właśnie tym, o którym poprzednio już pisałem, że ocenił centnar cyn-

ku na 12 marek i zażegnał strajk hutników. Jest sobie obecnie proboszczem, brat jego też jest proboszczem w innej miejscowości. Potem był z nimi starszy ksiądz w okularach o siwych włosach i młody kleryk. Wyszli z kawiarni podchmieleni należycie. Zaledwie nie zapomnieli, iż są księżmi. Jeden z nich zwrócił się do swych towarzyszy i rzekł: „Słuchajcie, to nie przystoi, żebyśmy wszyscy razem szli, ja pojdę najprzód a wy pójdziecie za mną". Byłem ciekawy, gdzie oni dalej pójdą. Przed restauracją „Carlton" obejrzał się ten pierwszy duszpasterz, jak daleko są jego towarzysze w tyle, i żywym krokiem wszedł do restauracji, a jego koledzy za nim. Stałem długi czas przed restauracją. Zastanowiłem się nad tymi duszpasterzami, przypatrywali się też inni ludzie. Jakóż takie przykłady mogą działać na naród, czy to nie jest powód demoralizacji? Na kazaniach wszyscy księża krzyczą na pijaków, a sami zgorszenie dają ze siebie. Cóż oni mogli sobie pić, zapewnie nie pili „Czystej" ani zwykłego piwa. Wiele pieniędzy pozostawili w tych restauracjach a oto poza granicami miasta parę set kroków oddaleni leżeli wtedy biedni łazarze w gnoju na pół nago, nie mając czem swojej hańby przykryć, obierających się z robactwa. obojętnych na los jak zwierzę prowadzone na rzeź, nie widzące już pomocy dla siebie. Te biedaki zwierzęta w ciele ludzkim słyszą głosy dzwonów, czasami słyszą śpiew kościelny, uciekają poza miasto choćby trędowaci, albowiem dla nich niema miejsca, są wyrzuceni z społeczeństwa, chociaż noszą obraz i podobieństwo Boże na sobie. Pomówmy trochę o tych nieszczęśliwych nędzarzach. Chciałbym jeszcze omówić parę duszpasterskich kwiatuszków.

Pewien proboszcz nowo założonej parafji pożyczył z kasy pośmiertnej 25 tysięcy złotych. Za ja-

kiś czas zarząd tej kasy i ludzie zażądali zwrotu pieniędzy. Na to proboszcz odpowiedział dosyć ironicznie: „Cóż wy żądacie ode mnie pieniędzy, żądajcie od kościoła, mnie pieniędzy nie pożyczaliście tylko kościołowi, mnie kościoła nie trza tylko wam".

Nie rozumię, jakby to sobie wytłumaczyć taką odpowiedź. Inaczej nie jak „ja jestem święty, jestem księdzem i kościoła nie potrzebuję, ale wy grześnicy musicie mieć kościół, bo inaczej przyszli byście do piekła". Grzesznicy budują kościoły, noszą do nich ofiary, święty ksiądz zbiera je, bogaci się i wreszcie oszukuje. Któż więc potrzebuje kościoła, kto z niego żyje?

„Mondry" Kościelny.

W innym kościele jest pewny bardzo „Mondry" kościelny, też gospodarz nie lada jaki, oszczędliwy. Wydarzyło się mu raz, że pobożni ludzie zamówili i zapłacili mszę świętą na intencję zmarłego krewnego. Na nabożeństwo przybyło ludzi bardzo dużo, kościół był pełny ludzi, ale nie oświecony w tyle ani po bokach, tylko parę świec błyszczało przy głównym ołtarzu, gdzie ksiądz odprawiał mszę św. W tyle pobożni ludzie nie mogli się ani modlić ani śpiewać, bo było ciemno, ale zato mruczeli i szemrali między sobą, spoglądali na siebie, ku zakrystji, czy ktoś ze światłem nie wyjdzie. Kiedy msza św. miała się ku końcowi z zakrystji wyleciało 4-ch kościelnych z woreczkami i dzwonkami i choć w ciemności nazbierali jeszcze pełne woreczki, bo ludzie ciemni w ciemnościach dawają.

Zaś inny raz przy pogrzebie podobny wypadek. Zamówiony był pogrzeb, zapłacono światło, a tu podczas odprawiania żałobnej mszy świeci się zaledwie 6 świec. W całym kościele widoczne nieza-

dowolenie pomiędzy pobożnemi owieczkami albo baranami. Kościelny nie pokazuje się. Do księdza nie można iść do ołtarza, bo to grzech. Nie wolno przeszkadzać przy świętem dziele. Ku końcu mszy kościelni znów wychodzą z woreczkami ofiary zbierać. W obu wypadkach zapytano tego „Mondrego" kościelnego, dlaczego się światło nie świeciło, kiedy było zapłacone. „Mondry" kościelny uniewinnił się, że zapomniał. Dziwna rzecz, że ofiary zbierać nie zapomniał. Widać z tego, że od najmniejszego do najwyższego sługi bożego na niczem im tak nie należy jak na interesie, byle jak najwięcej zarobić. W kościołach wiszą skarbony z rozmaitemi napisami, na oświetlenie kościoła itp. Ludzie rzucają hojne ofiary, skarbony pełne idą na probostwo, tam się je wypróżnia, liczy, wymienia na grube. Oprócz tego, zamówi kto mszą lub pogrzeb, musi światło osobno płacić a w rezultacie kościelny zapomina świecić. Gdzież idą te pieniądze? Powtarzam jeszcze raz, że najważniejszą rzeczą jest interes, a służba Boża dla interesu i zbogacenia się. Księża wołają: Składajcie ofiary Bogu, ale czy wnoszą je rzeczywiście Bogu? Słyszałem raz księdza na kazaniu wołać: „Ci robotnicy, jak górnicy i hutnicy, co w smrodach ciężko pracują, otrzymali od kościoła dyspense i mogą w piątki i inne dni postne mięso jeść. Niech się jednak zgłoszą na probostwo z ofiarą najpóźniej do wtorku. Czy ten ksiądz zabrał te pieniądze do worka i zaniósł je Bogu do nieba? Podobnych kwiatuszków działalności duszpasterskiej dało by się spisać całe tomy.

Znika moralność chrześciańska i miłość bliźniego, a czyja wina to jest? Słowa człowieka nauczają, a przykłady zachęcają. Wołają, krzyczą księża z ambon, nawołują naród do nawrócenia się z tego upadku moralnego, ale zapytajcie się własnego

sumienia, czyją to wina, czyj to grzech. Nie wyzywajcie, nie zwalajcie winy na naród, ale szukajcie jej w samych sobie. Chrystus pozostawił wam przykłady i naukę dobrą, żyjcie według jego nauki i przykładów, a naród pójdzie za wami. Wy jedynie możecie przywrócić moralność i miłość bliźniego. Chrystus powiedział wam, kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój a idzie za mną. Naród widzi jakie wy krzyże księża nosicie, ze złota, które wam nie robią ciężkości, nosicie złoto na sobie z pychy. Wróćcie do prawdziwej skromności i pokory Chrystusowej, bo pokora niebiosa przebija, to i naród pjdzie za wami. Chcę tu jeszcze jeden akt nadmienić, który podobny jest wprost do zbrodni. Jeżeli ten akt określę, chciałbym coś innego nadmienić, co zapewnie każdemu musi być wiadome.

Oto kiedy byłem małym chłopczykiem, słyszałem księdza przy kazaniu głosić i karcić, cztery grzechy o pomstę do nieba wołające. Słyszałem księdza wołać, że należy dobrze czynić a bliźniemu pomocy udzielać, ponieważ takie ofiary są przyjemne Bogu. Za dziecka uczyłem się w szkole o 9 grzechach cudzych, o uczynkach miłosiernych wobec duszy, o uczynkach miłosiernych wobec ciała, a dzisiaj? Niema 4-ch grzechów o pomstę do nieba wołających, niema 9 cudzych grzechów, niema uczynków dobrych ani wobec duszy ani wobec ciała. Księża sami popełniają grzechy do nieba o pomstę wołające, pokazują, że się nie boją Boga ani djabła, pokazują jawnie wszystkim narodom, że ustami służą Bogu, sercem i duszą zaś służą molochowi — więc djabłu.

Bony dobroczynne — wynalazkiem księży.

Znałem człowieka, który pracował w wielkiem przedsiębiorstwie jako ślusarz w powiecie święto-

chłowickim. Był dzielnym rzemieślnikiem, miłym towarzyszem, solidny i zawsze trzeźwy. Był dobrym mężem i ojcem. Jednem słowem obywatel pierwszorzędny. Pracował chętnie dla rodziny i nigdzie go nie widywano jak w kole rodzinnym. Miał 9-cioro dzieci,. kochał je nadewszystko i dla nich tylko żył. Pragnął dziatki wychować, otaczał żonę i dzieci troskliwą opieką. Niemiłosierna ręka kryzysu i jego dotknęła się. Dostał wypowiedzenie z pracy. Jeszcze 14 dni szczęśliwej pracy, a potem okrutne bezrobocie. Redukcja trafiła tego człowieka jak piorun z jasnego nieba. Całe 14 dni prosił i błagał, przedstawiał swoją liczną rodzinę. Żona zabrała dzieci do inżyniera, błagała o pracę dla męża, o chleb dla dzieci. Wszystkie prośby i błagania spełzły na niczem. Nie ruszyły łzy matki ani dzieci niemiłosiernego innżyniera. Wysadzono dobrego pracownika na bruk, wydano całą rodzinę na łaskę losu. Ale on nie rozpaczał, otrzymał zasiłek i czekał na lepsze czasy. Popracował gdzie mógł i co mógł. Nie chciał się ugiąć pod okrutną ręką kryzysu, był odważny podjąć walkę ze światem jedynie o dobrobyt dla dzieci. Przyszłość była mu największym zadaniem życia. Ale kryzys niemiłosierny rozszerza się coraz gorzej, zasiłek ustawowy się skończył, biedny chłop rzuca się w wir świata, nie może znieść tego, żeby jego kochane dziatki cierpiały nędzę, żeby chodziły odarte. Chociaż w jego rzemiośle niema zajęcia, chodził do miasta jak włóczęga, zrzucał węgiel do piwnic, robił co mógł i zarabiał. Chłopina szczęśliwa, ożywiony nadzieją raduje się. W niedzielę idą na nabożeństwo, jego pragnieniem jest dzieci ratować od upadku moralnego. Ale i zrzucanie węgla się kończy, w mieście bezrobotnych tysiące, nie cierpią obcego konkurenta. Biedny chłop widzi się wtrącony do nieczynności, do próżniarstwa, a tu dzieci i żona szukają u niego pomocy. W obliczu tej

okrutnej nędzy strapiony chłop rzuca wstyd ze siebie, honor swój ofiaruje dla dzieci i udaje się na żebraninę. Ma szczęście. Jeszcze są ludzie dobrzy i miłosierni, rozumią ocenić kryzys, rozumieją zbolałe serce nieszczęśliwego ojca. Przed żoną i dziećmi ukrywał swe łzy, ukrywał żebractwo. Zarobił na utrzymanie. Statecznego człowieka kryzys zamienił na żebraka. Przez długi czas utrzymywał się z rodziną w ten smutny sposób, żył tylko w nadziei, że zmieni się ten czas, i że jeszcze otrzyma stałą pracę i będzie jeszcze szczęśliwym ojcem, będzie mógł śmiało wejrzeć żonie i dzieciom w oczy. Z gorzką boleścią przypominały mu się dni, kiedy był pracowitym rzemieślnikiem, widzanym człowiekiem, dobrym mężem i ojcem. Łzy cisnęły się mu w oczy, że kryzys zamienił go w żebraka, ale dla żony i dzieci czynił i zniósł wszystko.

I cóż się stało?; Oto księża, którzy mają ludziom głosić miłosierdzie Boże, zaczęli krzyczeć i wołać na kazaniach: „Nie dawajcie żebrakom pieniędzy. Wprowadziliśmy bony dobroczynne. Dajcie im bony, bo żebracy za pieniądze kupują wódkę i upijają się". I oto po każdem nabożeństwie kościelni sprzedawają bony dobroczynne swoim wiernym, czynią z miłosiernych ludzi zatwardziałych i niemiłosiernych egoistów a księża zarabiają na bonach dobroczynnych. No i jakże sobie wytłumaczyć przykazanie Boże: „Błogosławieni są miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Niech to sobie wytłumaczy każdy jak chce. Księża są uczeni, oni to sobie wytłumaczą najlepiej i będą bez grzechów.

Nasz biedak więc otrzymał bony dobroczynne, mógł sobie pojeść, mógł jeszcze żywności przynieść dla rodziny, ale jemu rozchodziło się więcej o dusze jego dzieci. Wstydził się bony przynosić do domu, bo nikt nie wiedział, że stał się żebrakiem,

Dzieciom i żonie wmawiał, że pracuje i zarabia, a gdy przyniósł żywności w takim razie zakrywał się kryzysem, że niema pieniędzy, tak ludzie płacą żywnością.

Kryzys kroczy naprzód, kościelni przed bramami kościołów sprzedawają nadal bony dobroczynne a biedny bezrobotny wpada coraz dalej w przepaść. Jeszcze przez całe dwa lata nasz biedak walczył z smokiem bezrobocia. Ale coraz surowsza nędza wkradała się do jego mieszkania, trzeba było sprzedawać coś ze zbędnych mebli, aby dzieci przynajmniej okryć, lecz z biegiem czasu zabrakło i tego. Piekne mieszkanie jego zamieniło się na nędzną norę. Nieszczęśliwy ojciec z boleścią przyglądał się bladym i smutnym twarzom dzieci i żony. Musiał bezczynnie przypatrywać się nędzy swojej rodziny, której nie był w stanie pomoc. Przed latami chodzili wszyscy do kościoła, teraz już nie mogli chodzić, gdyż byli obdarci. Nieszczęśliwi rodzice jeszcze jako tako mogli się oblec.

Żona zachorowała, mogła otrzymać opiekę lekarską jako bezrobotna. Słaba to pomoc, ojciec czyni wszelkie wysiłki, rozpacz ogarnia go coraz większa. Nie pomstuje, nie przeklina, ale ukrywa się w zakątkach i płacze. Jednej niedzieli idzie sam na nabożeństwo wczas rano, przystępuje do konfesjonału, potem do stołu pańskiego, ukląkł przed obrazem Boga Rodzicy, modli się długo i gorąco. Ze łzami w oczach wychodzi z domu Bożego, by w krótkim czasie stanąć przed Bogiem sprawiedliwym. Nie widzi i nie słyszy nic. rozpacz zaćmiła mu umysł. Nie wie gdzie idzie. Znajomi spotykają się znim, jedni go żałują, inni zaś obojętnie obok niego przechodzą. W tej nieprzytomności budzi go jakiś szelest, huk, zdaje mu się że pracuje jako ślusarz w fabryce jak przed laty. Rzuca się pod nadjeżdżający pociąg. A kiedy

żona i dzieci oczekiwały ojca z kościoła przyniesiono zwłoki nieszczęśliwego do kostnicy. Po śmierci znaleziono przy nim parę bonów dobroczynnych. Któż opisze boleść dzieci i matki, kiedy spoglądały na rozszarpane zwłoki ojca. Pozostała wdowa z sierotami w zupełnej nędzy. Widziałem biedną, obdartą, znędzniałą do niepoznania. Zbiera z śmieci papiery, kości i inne odpadki sprzedaje, aby żyć. Dzieci tak samo szukają chleba. Zbierają węgiel na hałdzie a jedna z dziewczynek sprzedawała przechodniom cukierki. Z poważanej familji pozostało gniazdo nędzy o pomstę do nieba wołające. Księża! To jest wasza wina. Przypatrzcie się tej armji bezrobotnych, która nie ma dachu nad głową, która prowadzi życie gorżej od zwierząt, albowiem gospodarz nakarmi zwierzę trzy razy na dzień, kuchnia zaś dla bezrobotnych czynna jest tylko w południe. Czy się tem flapsem nasyci na cały dzień? Ma bony dobroczynne w kieszeni, nie może sobie nic za te bony kupić, albowiem na pół nago nie może iść do miasta, starga bony dobroczynne, rzuca od siebie, a wy księża zarabiacie i mieszkacie w pałacach. Ci nędzarze w nocy muszą iść kraść aby się nasycić względnie przyodziać, a to księża jest wasza wina. Nie idziecie za przykładem Chrystusa tym biednym z pomocą, zabijacie ich ciało i dusze. Grzech sodomski, bo co się tam dzieje, pióro brzydzi się o tem pisać. W krzakach siedzą nago, obierają się ze wszy, łatają i zeszywają swoje łachmany, aby przed ludzmi swoją hańbę zakryć. Ale chodzą też tam inni ludzie, chodzą i dzieci, przyglądają się niektórym rzeczom, którychby nie śmiały widzieć. Biorą z tego zgorszenie dla duszy i ciała. Księża, to są wasze grzechy, albowiem sam Chrystus wam to powiedział, że biada temu, z kogo zgorszenie pochodzi. Wy moglibyście to zgorszenie uchylić, ale wy naodwrót zgorszenie narodowi dajecie.

Uciśnienie ubogich wdów i sierot? Zapytajcie się księża, każdy swego sumienia, kto w tym kierunku najwięcej grzeszy. Państwo, samorządy i komuny czynią wszelkie wysiłki, aby biednych wspierać i utrzymać, a wy jesteście obojętni wobec ich nędzy. Wyrzuciliście ich jak trędowatych poza miasto, chociaż sam Bóg wam ich polecił jako duszpasterzom, albowiem tak jak wy noszą obraz i podobieństwo Boże na sobie i tak wy są okupieni krwią Chrystusową. Księża, czy wy się nie boicie Boga no i odpowiedzialności przed Bogiem?

Miast spodni dostał bykowcem.

Znakiem hańby na księży i całej religji katolickiej jest następujący wypadek: Pewien bezrobotny był tak obdarty, że nie miał co na siebie włożyć. W tym smutnem i gorszącem stanie poszedł biedak do księdza proboszcza S. w B. i prosił o jakie stare spodnie. Ksiądz dobrodziej natomiast pobił biedaka bykowcem. Nie dał mu spodni, lecz bykowcem na spodnie. Nie wiem. czy to po katolicku albo po pogańsku. Poszedł do innych księży, otrzymał od kucharki bon dobroczynny. Na pół nagi i obdarty patrzy na ten bon i nie wie co z nim począć. Wreszcie udał się na żebractwo do żydów i ci żydzi prześladowani przeważnie przez nas katolików jako materjaliści i egoiści, właśnie ci żydzi zlitowali się nad biednym. Jeden podarował mu spodnie, drugi marynarkę, trzeci zaś kamizelkę, buciki, wdodatku uzbierał sobie tyle groszy, że mógł sobie kupić koszule, kalesony, skarpetki no i okrył się. Wreszcie poszedł na nabożeństwo do kościoła i słuchał tam kazania. Słyszał, jak ksiądz, ten, który go obił bykowcem czytał na ambonie „błogosławieni miłosierni, albowiem i oni miłosierdzia dostąpią". Z upro-

szonych groszy dał też kilka do skarbonki. Nie wiem, czy dał na ofiarę albo za to, że mu ksiądz kaznodziej włożył parę bykowców na spodnie. W takiej historji godnej pożałowania mieści się też kawał humoru, ale ci nędzarze przy wszystkiej swej surowej nędzy żyją nieco w humorze.

Przybyłem pewnego razu wczesnem rankiem na miejsce, gdzie leżało czterech takich oberwańców. Serce mi się krajało w obliczu tego okrucieństwa, albowiem położenie tych biednych nie można już inaczej nazwać jak okrucieństwem. Pytam się ich, czy nie zimno im. Odpowiedzieli skinieniem głowy, że nie. A gdzie śpicie jak deszcz pada, pytam się dalej. „Idziemy pod mostek'' odpowiadają sucho.

Jeżeli sobie uprzytomnimy nasze obecne czasy, gry, zabawy, rozpusty po jednej stronie, zaś ta okrutna nędza po drugiej stronie, to gwałtem nasuwa mi się pytanie, gdzie ta miłość bliźniego, o której takie piękne przykłady pozostawił Chrystus swojemu kościołowi. Gdzież jest moralność chrześciańska? Czytamy dwa przykazania: Czego ty nie chcesz aby, ci inni czynili, tego nikomu nie czyń, a wszystko, co wy chcecie, aby inni wam czynili, to wy im też czyńcie''. Wy duszpasterze zbieracie od wszystkich kolekty, ofiary, wielkie pieniądze za pogrzeby i śluby, macie majątki, ubieracie się drogo. Czemuż biedakowi nie dacie, żeby conajmniej swoją hańbę przykrył? Czemuż brzydzicie się tym biednym i gardzicie nim? A jeżeli wy jesteście tacy skąpi, czemuż burzycie jeszcze innych dobrych ludzi, by biednych potępiali i gardzili nimi? Czy człowiek ma sobie tylko raz na dzień pojeść? Czy wam Chrystus Pan i tych nie powierzył jako swoje owieczki, za które raz będziecie przed Bogiem odpowiadać? Nie boicie się tej odpowiedzialności? Czytacie sami w ewangelji i głosicie na kazaniach o Chrystusie, jako

dobrym pasterzu, który opuszcza 99 dobrych owieczek i idzie szukać tej którą stracił, a gdy ją znajdzie bierze na ramiona swoje i niesie do trzody swojej. Wy zaś wyrzucacie sami zbłądzone owieczki poza miasta, brzydzicie się niemi, że są obdarte i nędzne. Wy księża nosicie piękne szaty, ale czy też dusze wasze są podobne do pięknych szat waszych? Czytacie przecież, jak Chrystus Pan głosił podobieństwo o człowieku, który szedł z Jerozolimy do Jerycho i wpadł pomiędzy zbojców. Ci jego pobili i pozostawili go na pół przytomnego leżeć. Obojętnie przeszedł jeden człowiek obok niego, obojętnie przeszedł koło niego i Lewit, ale samarytanin uczynił miłosierdzie na nim. Księża są objętni wobec podobnych nędzarzy i podobni do owego Lewity. Któż z was jest podobny do samarytan? Przypatrzcie się miłosiernemu Chrystusowi, jak trędowatych leczył i pocieszał ich. Wy się nimi brzydzicie i wyrzucacie ich za miasto. Niedość, że jesteście obojętni wobec ich upadku ciała i duszy, ale jesteście obojętni wobec grzechów o pomstę do Boga wołających. Wy lubicie spacerować po pięknych ulicach, alejach, lubicie bawić się wygodnie, nie chcecie spieszyć z pociechą tym trędowatym, jak Chrystus Pan. Nie chcecie przypatrywać się tym trędowatym, aby się nie obudziło sumienie wasze, abyście nie widzieli grzechów waszych. Ale wasze sumienie możecie uśpić tylko przed sobą, a przed Bogiem sumienie wasze będzie świadczyć przeciwko was. Jeżeli wy księża nie boicie się grzechów to cóż się dziwicie, jeżeli biedny, głupi człowiek też się nie boi grzechów, nie boi się Boga ani djabła.

I do czegóż to ma doprowadzić taka wasza nauka, wasze przykłady?

Dnia 30 kwietnia 1934 r. miałem sposobność przypatrywać się tym biednym. Podawali sobie nici i igły. Szyli, łatali, jednem słowem ruch nadzwyczaj-

ny. Jeden drugiemu pomagał. Gdzie już nie można było dziury w spodniach załatać zapinali agrafkami. Pytam się ich, co to wszystko ma znaczyć. Odpowiada jeden z nich: „To nie wiecie, że jutro 1 maja, święto nasze". Uznawają się jeszcze za robotników. Na drugi dzień z ciekawości przypatrywałem się, kiedy ten pochód robotników przechodził. I właśnie ci nędzarze idą w pochodzie. Krzyczą: precz z kościołem, precz z klerem! Niech żyje rząd Robotniczo-Chłopski!" i t. d. Wówczas księża nazywają ich wywrotowcami.

Księża sługami kapitału.

Pomówmy jeszcze trochę o innych przykładach. Oto jakiś inżynier lub dyrektor zakładu redukuje robotnika z pracy. Człowiek taki z rozpaczy morduje dzieci, żonę i sam siebie. Czyście wy księża karcili już takiego dyrektora? W przedsiębiorstwach mamy akcjonarjuszy. Biorą wysokie dywidendy, przytem są urzędnikami, inżynierami lub dyrektorami z własnej łaski przy wysokich pensjach. Redukują ludzi z pracy tylko w tym celu, by ich dywidenda rosła. Wy księża macie z nimi styczność, pijecie, spacerujecie, bawicie się z nimi. Czy wy księża powiedzieliście już takiemu inżynierowi akcjonarjuszowi, że ma dość dywidendy i by zrobił miejsce bezrobotnemu urzędnikowi, albowiem tyle ludzi cierpi głód i nędzę. Was nędza narodu nic nie obchodzi, bo jesteście więcej sługami kapitału niż Boga.

Gdy u biednego robotnika jest mało dzieci, wtedy księża karcą takiego biedaka a obiecują błogosławieństwo Boże temu, który ma dużo dzieci. Ale gdy robotnik dzieci odchowie, siedzi mu to błogosławięstwo na karku, bo niema pracy i ty biedny ojcze żyw je. Jeżeli nie możesz dać rady, wtedy i

maj się powroza. A że człowiek biedny, bezrobotny, ma te same potrzeby, widzi przepych i rozpustę nawet u was księdzów, w pragnieniu lepszego jutra chwyta się złodziejki i rabusiostwa aby się okryć i żyć. Księża, nie poczuwacie się tu do winy?

W pewnem wielkiem przedsiębiorstwie był dyrektorem Niemiec. Zarazem był akcjonarjuszem tego przedsiębiorstwa. Za parę tysięcy złotych akcji został miljonerem. Redukcje za jego panowania były na porządku dziennym a przy każdej redukcji rosła jego dywidenda. Ludzie zorganizowali się i chcieli go napaść i skończyć z tym zdziercą.

W tej samej miejscowości był też proboszcz, „dobry" polak,. Miał zasługi jako syn ziemi polskiej i wysokie stanowisko piastował w duchowieństwie. I kiedy dyrektor niemiec dowiedział się, że grozi mu niebezpieczeństwo, uciekł na probostwo, gdzie ukrywał go i zasłaniał ksiądz polak przez dwa miesiące. Cóż na to powiedzieć? Przez narodowość dyrektor niemiec i ksiądz polak byli niby wrogami, ale w kierunku kapitału byli przyjaciółmi. Tak to bywa, księża. Małego grzesznika potępiacie, grozicie mu piekłem. Miljonerskie zaś żony nie namawiacie do błogosławięstwa Bożego. Tylko tam, gdzie nędza, gdzie dzieci łakną kawałka suchego chleba, gdzie w gnoju leżeć muszą a robactwo je żre żywcem, tam wy księża wciąż widzicie grzech i wzywacie do pokuty.

Widziałem raz koło kościoła wozy sanitarne, nosze i łóżka. Odprawiano nabożeństwo dla tych, którzy długo w kościele nie byli z powodu choroby. Ale księża zdobądźcie się na tyle odwagi i idźcie poza miasto do tych trędowatych, zgromadźcie tych, których zeście wyrzucili bonami dobroczynnemi ze społeczeństwa ludzkiego. Przynieście im pociechę

i pokarm, jak Chrystus pocieszał i karmił opuszczonych. Albowiem Chrystus was uczy, coście najmniejszej braci mojej uczynili, mnieście uczynili. Księża! Tysiące biednych narzeka i pomstuje was i wasze bony dobroczynne, ale jesteście obojętni. Przypomnijcie sobie 9 grzechów cudzych, które są waszemi grzechami. Przypomnijcie sobie uczynki miłosierne względem ciała. Czyście już nakarmili łaknących, napoili pragnących, czyście nagich przyodziali, czyście podróżnych i bezdomnych w dom przyjęli, chociaż macie po kilka próżnych pokoji. Pocieszaliście więźniów, nawiedzaliście chorych, gdy was biedny wzywa a nie ma dla was pojazdu i pieniędzy, czyście zmarłych pogrzebal. Ale uczynki miłosierne względem duszy? Czyście upominali grzeszników bogaczy, nieumiejętnych nauczaliście, wątpiącym dobrze radzili, smutnych pocieszali, krzywdy cierpliwie znosili, darowaliście chętnie urazy? A czyście pomodlili się za żywych lub umarłych, o ile wam nikt za to nie zapłacił? Bóg widzi wasze uczynki. Możecie uśpić wasze serca przed sobą, ale nie przed Bogiem.

Poprzednio pisałem o czterech księżach, którzy wyszli z kawiarni „Otto Liborjus" mocno podchmieleni, a jeszcze szli do restauracji „Carlton". Gdyby poszli poza miasto, a nie trwonili pieniędzy w restauracjach, byliby przynieśli ofiarę, która była by przyjemna Bogu.

Z okazji uroczystości księża każą sobie budować bramy, umajone kwiatami a niedaleko od tej uroczystości leżą łazarze w gnoju i ich przekleństwa niesie wiatr i miesza ze śpiewem wiernych. Kwiaty na krzaku w ogrodzie lub w polu wysławiają więcej moc i majestat Boży, aniżeli na tych martwych słupach, gdzie je zawiesza się.

Bądźmy miłosierni byśmy miłosierdzia dostąpili.

Słyszałem raz prostego chłopa, który mówił: „Kultura, technika postępują stale naprzód, a rozum ludzki idzie wstecz". No i faktycznie tak jest, może jeszcze tak na świecie nie było, jak to teraz bywa. Oto zakładamy rozmaite związki, każdy związek ma jeden albo więcej sztandarów, poświęca się je, że aż śmiesznie o tem mówić. Jeden związek przeciw drugiemu wrogo usposobiony, jeden drugiego zwalczą, jeden drugiemu zazdrości. A na cóż to wszystko? Czy nam Bóg nie daje wszystkiego pod dostatkiem, że aż wszystkiego spotrzebować nie możemy i te dary Bożę często topi się w morzu. Czy nam Bóg nie pozostawił nauki i przykładów dobrych, cobyśmy żyli według nich. Chrystus przecież powiedział: „Idźcie na cały świat, ludzi nauczajcie, ale do worków nie zbierajcie". Ale ci, którzy mają naród nauczać, nie chodzi im ani o naród, ani o naukę Chrystusa. Chodzi im właśnie o pełne worki, o wygodne życie, zabawy itp. Zwalcza się innowierców, burzy się naród przeciwko nim, że są materjalistami i zbijają majątki. Ale pytam, się, gdzie panuje większy materjalizm i egoizm, u katolickich księży lub u pastorów? Kto zbiera więcej majątku, ci duchowni, co mają żony i dzieci albo ci, co rodzin nie mają? Niech przyjdzie biedny do pastora ewangielickiego, a otrzyma parę groszy zapomogi. Lecz u katolickiego księdza otrzyma wielkodusznie bon dobroczynny albo bykowcem na spodnie.

Przeczytajmy wszystkie ewangelje i historję życia Chrystusa, nauki i przykłady jego, czeńmy tak, jak on nas nauczał, a na tych fundamentach zbudujemy raj. Jeżli będziemy miłować bliźniego jak siebie samego muszą zniknąć wszelkie nieporozumienia ze

świata. Powstaje świat przyjaciół, albowiem w Chrystusie jesteśmy bracia. Jeżeli będziemy nawet wrogów miłowac, musi ustąpić wszelka złość, a na jej miejsce nastąpi pokój Boży. Jeżeli będziemy smutnych pocieszać, nagich przyodziewa?, to i majętni jeszcze będą mieć wszystkiego pod dostatkiem i będą mieć przy tem radość serca i duszy. Chrystus powiedział nam: „Coście jednemu z najmniejszych braci mojej uczynili, mnieście uczynili".

„Błogosławieni czystego serca, albowiem synami Bożymi będziecie nazywani".

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni odziedziczą niebo, ale jeżeli będziecie zazdrość siać pomiędzy naród odziedziczycie piekło".

„Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią". Ale cóż mogą dostąpić ci, którzy niemiłosierni wobec bliźnich, jeszcze innych burzą do zatwardziałości i surowości?

Księża, mianujecie się namiestnikami Boga na ziemi i chcecie być powołani naród prowadzić do niego. Słowami chcecie naród do Boga przybliżyć, ale przykładami prowadzicie narody do zguby. Pod waszem wpływym cierpią całe narody i państwa. — Spytajcie się waszych sumień, wiele pomagacie narodom do niezadowolenia, nawet do gwałtownych przewrotów i do rewolucji. Jeżeli wasze przykłady będą podobne waszem słowom, możecie zapobiec złu. I najwyższy już czas, żebyście wrócili na drogę Chrystusową. Nie chodźcie po wygodnych alejach i drogach, albowiem te prowadzą do wiecznej zguby. Idźcie poza miasta, nawiedzajcie, wspomagajcie, pocieszajcie nędznych łazarzy, bo jesteście ich duszpasterzami. Tam jest pole działania waszego, tam macie prawdziwą pracę duszpasterską.

Słyszałem raz kazanie głosić: „Biada temu, z kogo zgorszenie pochodzi". Jeżeli kto da zgorszenie drugiemu do złego i ten będzie potępiony z jego winy, wtedy choćby stał na progu niebieskim, potępiony z jego winy z piekła będzie oskarżał i wołał: „Boże zemścij się za mnie, albowiem z jego winy potępiony jestem".

Księża nie boicie się tego głosu oskarżającego? Przypatrzcie się marności świata. Wasze majątki, samochody, ubrania piękne, jedwabne skarpetki, lakierowe buciki, rękawiczki, drogie futra, pierścienie złote z drogiemi kamieniami, wasze kucharki i gospodynie, wszystko pozostanie tu na ziemi na zniszczenie, jedynie wasze dobre uczynki poprowadzą was przed tron Boży, a tylko dobre uczynki uproszą wam miłosierdzie Boże. Wszystko inne stanie pomiędzy wami a Bogiem na podobieństwo muru granitowego. Staniecie przed Bogiem sprawiedliwym a będziecie słyszeć głos potępieńców z piekła, potępionych z waszej winy i wieczna kara was nie minie.

Księża! Ci wierni, którzy jeszcze was słuchają, służą Bogu tylko ustami a nie sercem. Już szemrają, już są z was niezadowoleni. Miejcie baczność, iżby nie zaćmiło się dla was słońce miłosierdzia Bożego, a nie nastąpił huragan i burza gniewu Bożego.
Prześladowanie wiary następuje jedynie wskutek waszych przykładów i zgorszeń które narodom dawacie. Nie zakładajmy związków bratobójczych, nie burzmy narodów. Załóżmy związki miłości bliźniego, związki umocnione prawdziwą miłością chrześciańską, prawdziwej pomocy wzajemnej. Wspierajmy się i wspomagajmy wzajemnie. Kto nie może pomóc środkami, niechże pocieszy bliźniego przynajmniej dobrem słowem. Usuńmy z ludzkości zazdrość i wrogie namiętności. Szukajmy w sercu każdego czło-

wieka brata swego i w tej wzajemnej pomocy złączmy wszystkie narody. Żyjmy w zgodzie, w miłości Boga i bliźniego. Walka braterska niech ustanie a niech nastąpi miłość braterska wszystkich narodów. W takiej miłości nie będzie wrogów na ziemi, będziemy braćmi a ziemię naszą zamienimy na prawdziwy raj. Chcemy unikać i wystrzegać się złego. Bądźmy dobrymi albowiem dobrze czynić i bliźniego swojego wspierać, oto są ofiary przyjemne Bogu. Bądźmy miłosierni, żebyśmy miłosierdzia dostąpili. Niech nam to będzie przykazaniem Bożem.

AMEN.

Po śmierci dopiero raj....

Kiedy Adam w raju mieszkał
ze swoją żoną Ewą,
nie miał tam nic do czynienia
więc rozmawiał z Jehową.
Obaj tam szczęśliwie żyli
nieznali tam smutnej chwili
:: w tym bajecznym ogrodzie ::

W tym ogrodzie Bóg nasadził
pięknych drzew z owocami,
także wiele innych roślin
z prześlicznemi kwiatami.
Adam był panem wszystkiego
wielce się też cieszył z tego.
:: także i żona jego ::

Niewiadomo nam do dzisiaj
z kąd się djabeł dowiedział,
że tam w raju Adam z Ewą,
pod zielonym krzem siedział.
Przybrał na się postać węża
pospieszył do Ewy męża
:: na hytrą pogadankę ::

Mówił: „Głupiś ty Adamie
żona twa przyzna sama,
urwij jabłko a zjedz sobie
będzież mędrszy od Pana".
Ale Adam bał się Pana
nie chciał słuchać na szatana
:: nie chciał urwać owocu ::

Wtenczas djabeł urwał owoc
z uśmiechem podał Ewie,
Ona chciwa na mądrości
ukąsiła pół sobie.
Resztę dała Adamowi
jako swojemu mężowi
:: i zjadł go z wielkim smakiem ::

Bóg się więc wielce rozgniewał
zawołał na Adama:
„Czemuś ty niewierny sługo
usłuchałeś szatana".
„Pójdziesz teraz orać ziemie
także całe twoje plemię
:: za twoje przewinienie." ::

Czy to nie była głupota
wielki ogród bez płota,
potrzeba tam było stróżów
lub jakie wielkie wrota.
Lub tablica napisana
tu jest droga zakazana
:: dla hytrego szatana ::

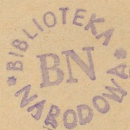
Dopiero po tem nieszczęściu
stróża tam postawiono,
dla wszystkich dalszych pokoleń
dostępu tam wzbroniono.
I to tak trwa lat tysiące
lud pracuje na chleb w pocie
:: niemoże dojść do raju ::

Mocno jednak ów stróż zasnął
aż mu się naraz śniło,
że w ogrodzie Pana jego
mnóstwo rabusiów było.
Pospieszył ich z tąd wygonić
lecz się musiał sam uchronić
:: bo się przeląkł okrutnie ::

Zobaczył tam mnóstwo księży,
junkrów, różnych magnatów,
dużo wojska i armaty,
biskupów i prałatów.
Którzy tam krew zapijali
złotem Bogu się kłaniali
:: w dostatkach opływali ::

Obciągli raj wielkim płotem
z przeróżnych przywilejów,
gadali przez usta księży,
że raj tylko dla panów.
A dla ludu ciężka praca
która narody wzbogaca
:: po śmierci dopiero raj ::

Melodja śląska: Wiesz ty ile gwiazdek stoji . . .
(Weisst du wieviel Sternlein stehen . . .)



Stronic 42. Cena 30 gr.

Treść:

Adres dla korespondencji: JAN OCZADLY, Myslowice, Bytomska 25.



